NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 16 Katowice, dnia 27-go kwietnia 1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę Przewodnią

LEKCJE

z listu św. Jana Apostoła, rozdział V.

Najmilsi! Wszystko co się narodzi z Boga, zwycięża świat; a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza. Któż jest, co zwycięża świat, jedno tylko który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? Ten jest, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus; nie w wodzie tylko, ale w wodzie i krwi. A duch jest który świadczy, iż Chrystus jest Prawda. Albowiem trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty; a Ci trzej jedno są. A trzej są, którzy świadectwo dają na ziemi: Duch, i woda, i krew, a ci trzej jedno są. Boże większe jest; albowiem to jest świadectwo Boże, które większe jest: iż świadczył o Synie swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo Boże w Sobie.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział XX, wiersz 19—31.

W on czas: O zmroku dnia owego, który był niedzielą, — mimo, że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł do nich: Pokój wam! A po tych słowach pokazał im ręce i bok; uczniowie zaś ucieszyli się, ujrzawszy Pana. Rzekł im więc powtórnie: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są — zatrzymane. Tomasz zaś, nazywany Didymus, jeden z Dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili mu: Widzieliśmy Pana. Ale on im rzekł: Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego, i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę. A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi zamkniętych i stanął w pośrodku, i przemówił: Pokój wam! Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj, i oglądaj ręce moje: podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym! Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg mój! Jezus mu rzecze: Żeś Mnie ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli żywot w Imię Jego.

NAUKA.

„Którym odpuścicie grzechy, którym zatrzymacie“.

Jak Ojciec niebieski posłał Jezusa, aby pokój przyniósł światu, tak Jezus posyła swoje sługi, aby pokój nieśli zbolałym, grzesznym, udręczonym sercom ludzkim. Pokoju niema w sercu niezbożnych, mówi Pismo św., a przyczyną, źródłem niepokoju jest grzech. Nie dziw przeto, że Zbawiciel w ewangelji dzisiejszej łączy dwukrotne pozdrowienie swe: „Pokój wam“ z władzą odpuszczania grzechów, udzieloną apostołom temi słowy: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone“!... Aby przywrócić utracony przez grzechy pokój ustanawia spowiedź, tak bardzo uprzykrzoną w obecnych czasach, albo raczej przedstawianą jako tak niezmiernie przykrą instytucję Kościoła katolickiego. Kto ją tak przedstawia? Odszczepieńcy, którzy zastąpić chcą spowiedź ogólnem i wspólnem wyznaniem grzechów, jakie my składamy, odmawiając na przykład: „Ja grzeszny człowiek, spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu“ itd. Nie wynaleźli oni nic innego. Odgrzewają się równie starą jak fałszywą naukę Lutra. Nietylko odpuszczać grzechy kazał Pan Jezus, lecz także zatrzymywać. A skądby kapłan wiedział, komu należy je odpuścić, a komu zatrzymać, gdybyśmy nie wyznali ich mu szczegółowo do ucha?! Dopiero, gdy serce swe otworzymy spowiednikowi, może tenże, rozpoznawszy przyczynę naszej udręki, leczyć nas i koić balsamem pociechy, jak lekarz, który przyłożywszy słuchawkę do serca chorego, dobrze wie, jakie przepisać lekarstwo. Cóżbyśmy sądzili o lekarzu, któryby kilkuset chorym, mającym najróżniejsze dolegliwości, jedno i to samo dał lekarstwo? Oto co robi pastor protestancki, gdy wchodzi na ambonę, aby wszystkim spowiadającym się ogólnie dać jednę i tę samą naukę i wszystkim bez wyjątku udzielać naraz rozgrzeszenia! To nie lekarze dusz, to znachory, przywłaszczające sobie sztukę leczenia, a wpędzające nieraz w grób tych nieszczęśliwych, którzy im zawierzyli.

Przedewszystkiem zaś: rozgrzeszenie ich jest nieważne. Choćby sto razy wymawiali te słowa: Ja wam odpuszczam grzechy, — Pan Jezus w niebie ich nie odpuści. Tylko kapłani katoliccy odebrali od biskupów, jako prawowitych następców Apostołów władze odpuszczenia grzechów. Przypomina nam tę prawdę dzisiejsza ewangelja w tym celu, abyśmy spowiedź świętą cenili sobie jako ustanowienie Boże i przynajmniej w czasie wielkanocnym skruszonem sercem do niej przystępowali. Amen.

Nagroda za szlachetny uczynek.

Przed mniej więcej 40 laty najstarszy brat pewnej licznej rodziny w Nadrenji wyjechał za szczęściem do Ameryki. Początkowo pisywał dość często do pozostałej w kraju rodziny, aż po kilku la-

ach listy coraz rzadsze, zupełnie nadchodzić przestały. Ponieważ znaku życia o sobie nie dawał, a po śmierci rodziców i ogłoszenia sądowe w sprawie spadku były bez skutku, uważano go za umarłego i rodzeństwo podzieliło się pozostałym majątkiem. Pozostali bracia, z wyjątkiem jedynej siostry, żyli w dobrych stosunkach i dobrobycie.

Nie małe było zdziwienie, gdy przed kilku laty do wsi rodzinnej zaszedł ubogo odziany starzec i z prośbą o wsparcie, przedstawił się u miejscowego sołtysa jako ten, który przed 40 laty wyjechał do Ameryki. Opowiadał, iż cały czas przebywał w Ameryce południowej, lecz mimo najlepszych chęci i starań nie powiodło mu się zrobić majątku. W końcu opanowała go taka tęsknota za krajem, że powrócił. Sołtys zaprowadził ubogiego podróżnego do bogatych braci, lecz żaden z nich nie chciał go w dom przyjąć, jakkolwiek były dowody na to, iż jest ich bratem.

Biedny Amerykanin przypomniał sobie siostrę. Chociaż mu ludzie opowiadali, że i tam na przyjęcie nie może liczyć, bo siostra jego wyszła za ubogiego robotnika w mieście M. i żyje w dość opłakanych stosunkach. Amerykanin zaszedł do niej nazajutrz. Rozweseliło się i napełniło radością serce jego, gdy siostra go nietylko czule przywitała, ale oświadczyła gotowość przyjęcia go w dom swój. Również i mąż jej okazał się dla szwagra serdecznym, i lubo sami nie wiele co mieli, chętnie się z przybyłem dzielili. Aż po kilku tygodniach Amerykanin nagle znikł.

Po pewnym czasie nadszedł do siostry w miasteczku M. list, w którym mniemany ubogi brat donosi, aby siostra wraz z mężem dobytek jaki mają sprzedali i wyjechali do Sant Jago w Ameryce Południowej, gdzie on (brat) jest jednym z najbogatszych obywateli kraju. W liście dołączona była kwota 10 tysięcy franków. W końcu listu nadmienia bogaty Amerykanin, iż właśnie przez swe ubogie przebranie chciał wystawić na próbę rodzeństwo i jedynie siostrę i szwagra znalazł jako uczciwych i szlachetnych ludzi.

Łatwo sobie wyobrazić wstyd i gniew braci, gdy się o wszystkiem dowiedzieli. Głęboko wzruszona siostra i mąż jej napisali do Ameryki list z podziękowaniem, lecz równocześnie donieśli, iż na stare lata wolą w kraju pozostać. Brat Amerykanin zgodził się i na to, a równocześnie doniósł im, iż po śmierci jego będą spadkobiercami całego jego majątku. Oprócz tego za życia już nadsyła im od czasu do czasu po kilka tysięcy franków.

Z pism św. Jana Złotoustego.

Przeciw tym, którzy przed skończonem nabożeństwem wychodzą z kościoła.

Pomiędzy wielu wadami chrześcijan za czasów św. Jana, i za naszych czasów, była i ta, że jak najspieszniej wychodzą z kościoła. Mianowicie dzieje się to po wielkich miastach, gdzie nie panują stare, dawne zwyczaje kierujące ludźmi. Ludzie wychodząc przed skończonem nabożeństwem, przeszkadzają innym. Św. Jan wymownemi słowy powstaje przeciw temu w jednem kazaniu: Czy mam powiedzieć wam, skąd pochodzi ten niepokój i hałas? Oto z tego, że nie zamykamy drzwi kościelnych, póki się nabożeństwo całkiem nie skończy, i że możecie wyjść, nim kapłan ukończy wszystkie modlitwy. Że wychodzicie wcześniej, to jest znakiem, że nie szanujecie nabożeństwa. Co czynisz człowiecze? Kiedy Pan Jezus jest obecny i aniołowie, kiedy widzisz przed sobą ołtarz; kiedy bliźni twoi uczestniczą w świętych tajemnicach, opuszczasz wszystko i wychodzisz. Lecz kiedy jesteś zaproszony na ucztę, nie odchodzisz pierwej, nim nie powstaną inni goście zaproszeni, chociaż już przedtem jesteś nasycony. Tylko z kościoła uciekasz, kiedy się odprawia duchowa uczta, kiedy bliźni twoi takowej jeszcze używają.

Z kościoła wychodzisz? Czy to jest do przebaczenia? Czem można usprawiedliwić takie postępowanie? Czy chcecie wiedzieć, kogo naśladują ci, którzy przed końcem całego nabożeństwa, przed ostatniemi modlitwami wychodzą z kościoła, którzy po wieczerzy Pańskiej powtórzonej z całą gminą nie zanoszą pieśni dziękczynnych Bogu? Może wam to się będzie wydawało gorzkiem, kiedy to powiem, lecz ponieważ wielu w tej sprawie jest nader obojętnych, muszę powiedzieć.

Kiedy Judasz ostatniej nocy z innymi uczniami był przy stole z Panem Jezusem, odszedł sobie, chociaż wszyscy jeszcze siedzieli przy stole. A więc za przykładem Judasza postępują ci, którzy przed końcem nabożeństwa wychodzą ze świątyni. Gdyby nie był wyszedł, nie byłby się stał zdrajcą; gdyby nie był się dobrowolnie odłączył od swego pana, od swego pasterza, nie byłby się stał łupem dzikiego zwierza. Wyszedł jednak do żydów, lecz inni uczniowie prędzej nie poszli, póki Pan nie uczynił dzięków po wieczerzy. Czy nie widzisz, że ostatnie modlitwy po Komunji św. są podobne do dzięków, jakie Pan Jezus złożył po wieczerzy. O tem pamiętajmy tedy, najmilsi, abyśmy uszli kary, która jest naznaczona za ten grzech. Pan Jezus daje ci swe Ciało na pokarm, a ty nawet słowy nie dziękujesz za to niewysławione dobrodziejstwo, nie dziękujesz mu za to, że od niego otrzymujesz pokarm duchowy, który przewyższa doskonałością wszelkie stworzenie widzialne i niewidzialne, chociaż jesteś niedobrym człowiekiem i prochem, nie czekasz tak długo, abyś podziękował słowami i czynem? Czyż to co innego, jak umyślnie ściągać na siebie zasłużoną karę? To mówię, abyście nie robili hałasu, lecz pomnąc swego czasu na upomnienie moje, zachowali się przyzwoicie, jako prawdziwym chrześcijanom przystoi. To co się dzieje w kościele, nazywa się tajemnicą, i to też są tajemnice. Gdzie się zaś odbywają jakie tajemnice, tam trzeba zachować spokój. Dla tego zbliżajmy się do tych tajemnic w milczeniu, obyczajnie i z uszanowaniem, abyśmy otrzymali więcej łaski boskiej, abyśmy się z grzechów oczyścili i stali się godnymi szczęścia niebieskiego!

O trzech cudownych dukatach.

(Legenda.)

Przed dawnymi czasy żył w Erfurcie tkacz pewien, który od rana do późnego wieczora na chleb powszedni pracując, zaradzał, aby niedostatek do chaty jego nie zawitał. A przecież mówiono o nim, że należy do najbogatszych obywateli miasta, bo w córce swej Magdalenie, nadzwyczaj pięknej, a co większa cnotliwej dziewicy posiadał nieoceniony skarb.

Magdalena wychowana w skromności i bogobojności była pociechą i pomocą rodziców. Nie

znajdowała przyjemności w tańcach i zabawach jak rówienniczki jej, ale w modlitwie, w pracy i w dawaniu jałmużny. To też ubodzy i nieszczęśliwi zewsząd do niej po pomoc dążyli i odebrawszy takową dobroczynność i miłosierdzie dziewicy po całem mieście i okolicy rozsławiali.

Młodzieńcy z zacnych i majętnych rodzin starali się o rękę Magdaleny, lecz ona była się już służbie królowej Niebios poślubiła. Co poranek i co wieczór Najświętszą Pannę gorąco błagała, aby jej łaski swej nie odmówiła, w prostocie serca swego ślubując być co raz cnotliwszem i godniejszem dzieckiem Marji.

W owym czasie zapanowała w Erfurcie wielka drożyzna. Liczba ubogich codzień się wzmagała aż do chaty Magdaleny zakołatał niedostatek. Z oszczędzonych zasobów czerpając wspierała ojca i ubogich. Wkrótce rozdawała wszystko, co posiadała. Zaniepokojona mniej o siebie samą jak przeważnie o nieszczęśliwych z tak wielkiem zaufaniem do niej przychodzących, rzuciła się na kolana i z całego serca Matkę Boską, tę Najdobrotliwszą Opiekunkę ubogich, o dalszą pomoc błagała. Modlitwa dziewicy została wysłuchaną.

Błaskiem niebieskiem otoczona zbliża się do niej Najświętsza Panna, podaje jej sakiewkę przecudnej roboty i tak do niej przemawia: „Czyń tak i nadal jak dotąd czyniłaś, wierna służebnico, a w żadnej niedoli mej pomocy ci nie odmówię". Wzruszona Magdalena, dziękuje za wysłuchanie prośby; otwiera sakiewkę i ku największej swej radości znajduje w niej trzy dukaty. Czem prędzej biegnie do piekarza, zakupuje za cały jeden dukat chleba i rozdziela pomiędzy głodnych. Lecz któż opisze jej zadziwienie, gdy spostrzegła, że wydany na chleb dukat cudem do kieszonki powrócił.

Tak Magdalena dziennie prawie wszystkich ubogich miasta wspierała, chorych i ułomnych, którzy o własnych siłach do niej podążyć nie mogli, odwiedzała; a ile razy owe trzy dukaty wydała, tyle razy znów do niej wracały.

Gdy zaś drożyzna ustała, tysiące ludzi do domku tkacza się cisnęły, aby córce jego za liczne dobrodziejstwa podziękować.

Zapragnęła potem Magdalena życia Bogu poświęconego w zaciszu klasztornem i wstąpiła do zakonu. Wkrótce bogobojnością i dobroczynnością swoją zasłynęła. Później założyła klasztor w Erfurcie, w którym cudowna owa sakiewka przez długie czasy zachowaną była, aż w czasach zaburzeń wojennych zaginęła. Na miejscu tego klasztoru do dzisiejszego dnia kaplica stoi, na pamiątkę zacnej dziewicy kaplicą świętej Magdaleny zwana.

Ksiądz jest.

(Urywek z powieści Rodziewiczównej.)

Służący wszedł do pokoju ośnieżony, zdyszany i zawołał:

— Ksiądz jest... widziałem go!

— Gdzie? jakiego? kiedy? porwali się wszyscy.

— Ksiądz nasz. Widziałem w Kurhanie. Może dwa dni zabawi, bo dalej jedzie, gdzie przeznaczony. Więc zawróciłem konie i pędem gnałem. Nawet nic nie jadłem. Obecni spojrzeli po sobie z radością a sędziwy gospodarz rzekł:

— Kto ma jakie Sakramenta do odbycia, niech się spieszy.

Marja szepnęła:

— Muszę iść na wieś. Nie jedni my tu przecie tęsknimy za modlitwą, Mszą świętą, Sakramentami, czekają wszyscy biedni mieszkańcy i tu osiedleni, trzeba im dać znać.

— Pójdę — odrzekł Antoni. — Najszczęśliwszy, poniosę im wieść szczęśliwą.

Przez śpiącą, cichą wieś krok się rozległ śpieszny. Do niektórych chat człowiek zachodził w okiennice pukał mocno, budził stroskanych, biednych, smutnych. Senne, powolne głosy pytały... Co tam? a głos silny odpowiadał:

— Ksiądz jest! ksiądz jest!...

I nawet w chacie błyskało światło, sen odlatywał z powiek, ciężkość z serc.

— O Jezu! ksiądz... ksiądz jest! — odzywały się głosy męskie, kobiece, dziecinne!...

A krok rozlegał się dalej ulicą, niosąc dobrą wieść.

Po chatach zapalały się światła, ruch się czynił, ujadały psy, ludzie przemykali się po ulicy.

— Słyszeć? Ksiądz jest w Kurhanie?

— Józef! żywo sanie wyciągać!

— Maryniu! a dziecko dobrze w pierzynę otul!

— Stary! a nie pal fajki przed spowiedzią.

— Kazik! okrzątnij się do ślubu. Ojcowską obrączkę zdejm z obrazka.

— Czem my księdza obdarzymy?

— Dla kaleki Skotnickiej, żeby święconej wody nie zapomnąć.

— Jest ksiądz! ksiądz jest!... tak powtarzają głosy po wsi i suną sanki po śniegu skrzypiącym...

Przed pocztową stacją, gdzie ksiądz się zatrzymał, ścisk był jak na jarmarku. W stancji dusili się ludzie. Niesiono małe dzieci do chrztu, dopominał się każdy spowiedzi, dziesięć par czekało na ślub, a każdy do księdza się cisnął i płakał i na Mszę św. grosz dawał i różne prośby składał. Ksiądz podróżą wyczerpany chwiał się na nogach, to bladł, to czerwieniał, ale siłą woli się trzymał. A spieszyć się trzeba było, bardzo spieszyć. Zresztą ludzie cierpliwi byli. Odbywszy spowiedź, szli w kąt, modląc się głośno. Czekali do wieczora na Komunję św., ale odejść nie chcieli. Czekali też cierpliwie nowożeńcy, wszyscy skupieni, poważni, nawet dzieci przy chrztach nie krzyczały głośno!...

Drugiego dnia, gdy parę godzin zostawało tylko księdzu, na śluby kolej przyszła. Nie było zapowiedzi, nie było i orszaków. Jedne po drugich przystępowały pary, niektórzy i obrączek nie mieli i jąkali się w odpowiedzi. Zakładano już konie, gdy ksiądz żegnać ich począł i błogosławił krzyżem. A wreszcie wychodząc do sani, co na niego czekały, błogosławieństwo Chrystusowe odmawiał i odmawiał, wciąż odjeżdżając, oddalając się, niknąc. Tłum pozostał ścigając go wzrokiem, uchem, wreszcie w myśli... nie jedni płakali.

Tak to w Syberji, w cichej wiosce, wita lud księdza, gdy zjawi się na dzień, dwa dni... Tak to tam wygnańcy posieleńcy, tułacze cisną się i garną do dłoni kapłańskiej, by odebrać błogosławieństwo w Imię Boże!...

KUPON 66.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . .

Bzy kwitną.

„Tatusiu ,chodź ze mną do ogrodu, tak pięknie bzy kwitną, a ja tak bardzo bzy lubię.“

Z temi słowami ładniutki, choć mizerny, kilkoletni chłopczyk, nie czekając nawet na odpowiedź, pociągnął za sobą ojca do wielkiego, pięknego parku.

„Prawda, tatusiu, jak dziś cudnie na dworze, a przedewszystkiem tu w ogrodzie, gdzie tak dużo bzów kwitnie! Co za miły zapach! Proszę, zerwij mi, tatusiu, tę gałązkę i tę obok, o i tę tutaj, a teraz jeszcze tę gałązkę białego. Jaki on bielutki, jak śnieg prawie! Dziękuję, tatusiu, już dosyć! O, co za bukiet wspaniały! czy nie?“

„Prawda, dziecino. — A komu to dasz te piękności?“

„Zaniosę je do kapliczki i postawię przed obrazem Matki Boskiej, bo te, które mamusia wczoraj tam zaniosła, już zwiędnięte. A mamusia mi mówiła, że Matka Boska cieszy się, gdy dzieci o Niej pamiętaja i Ją kochają.“

„To ty kochasz Marję, dziecino?“

„Och tak, bardzo Ją kocham, a zwłaszcza od czasu, gdy Ona nas uratowała cudownie. Wiesz, tatusiu, wtenczas, kiedyśmy to z mamusią wszyscy troje na wycieczkę wyjechali, a konie, wystraszone czemś, nagle się rozbiegły. Mamusia mi potem mówiła, że w chwili największego niebezpieczeństwa, gdy się zdawało, że już niema dla nas ratunku, ona nas pod opiekę Matce Boskiej oddała, i w tej samej chwili konie, jakby siłą jakąś nadzwyczajną wstrzymane, stanęły. — A czemu ty Jej, tatusiu, nie kochasz?“

„Ależ ja Ją kocham, dziecino. I mnie matka moja, a twoja babunia, dużo opowiadała o Matce Bożej. Uczyła mnie Ją czcić i kochać“.

„Tak? A jednak tatuś nigdy nie chce z nami odmawiać litanji. A gdy mamusia prosi, abyś poszedł z nami razem do kościoła, to tatuś zawsze odpowiada, że nie ma czasu — albo, że pacierze i chodzenie do kościoła to dobre dla dzieci i starych babinek... Tatusiu!“

„Co, dziecino?“

„Taki miałem dziś dziwny sen, i taki przestraszony się obudziłem, bo myślałem, że ci się coś złego stało.“

„A co takiego strasznego śniło się mojemu chłopczykowi?“

„Śniło mi się, że chodziłem z tobą po ogrodzie, ot tak zupełnie jak teraz. Aż tu naraz widzę, jakaś pani bardzo piękna, i wspaniała idzie ku nam. Płaszcz długi, niebieski, sięgał aż do ziemi, włosy miała takie śliczne, jasne, rozpuszczone, a na głowie wianek z białych kwiatków, które wyglądały i błyszczały jak gwiazdeczki. A tak słodko uśmiechała się do nas, że ja, chociaż jej nie znałem, pobiegłem do niej. A ona tuliła mnie do siebie i pieściła; a mnie tak dobrze było, tak jakoś bardzo dobrze, może nawet lepiej jak zwykle, gdy mamusia mnie pieści i całuje. Ale nagle przypomniało mi się, że ty., tatusiu, byłeś ze mną, oglądam się i widzę, że stoisz ciągle jeszcze na tem samem miejscu, gdzie cię zostawiłem. Wołam więc na ciebie i proszę, abyś przyszedł powitać ową panię. Ale ty nie zważasz na mnie. Więc wołam głośniej jeszcze, a ty nagle zaczynasz biec, ale nie ku nam, tylko w przeciwną stronę. I biegniesz coraz szybciej, jakby cię od nas coś odpychało, i biegniesz, a tu ziemia przed tobą się rozstępuje, a ty nic nie widzisz, tylko biegniesz dalej, I już tylko kilka kroków dzieli cię od przepaści, gdy ja — wystraszony — krzyknąłem... i obudziłem się...“

„Ty płaczesz, tatusiu? Czy gniewasz się na mnie? Obraziłem cię czemkolwiek?“

„Nie, dziecino! Nie gniewam się na ciebie wcale a wcale! Ale patrz, ten twój śliczny bukiet! Bzy zwiędną, jeżeli ich nie włożymy zaraz do wody. Pójdę z tobą i pomogę ci ułożyć je ładnie w wazonie“.

Chwilę potem obydwaj klęczą przed obrazem Matki Boskiej. Chłopczyk z ufnością i naiwnością dziecka patrzy na obraz, a może porównywa tę panią z obrązu z tą, o której śnił w nocy. Mężczyzna, schyliwszy kornie głowę, szepce słowa modlitwy, zaniedbane przez lata całe i postanawia zmienić dotychczasowy tryb życia i tę, którą nazywamy Ucieczką grzesznych, prosi, aby mu była orędowniczką przed sprawiedliwym Sędzią.

Marja Meysnerowa.

Złote myśli.

Choćbym cały świat posiadł cóż mi to pomoże
Gdybym Ciebie na wieki stracił dobry Boże.

Nie płacz chociaż cię ludzka zawiść prześladuje,
Kogo Pan Bóg doświadcza, tego i miłuje.

Ziemia ta nie raj szczęścia, to padół wygnania,
Więc w niebo zwracaj oczy, tam szukaj zbawienia.

Chcesz zyskać dobre imię i pamięć u ludzi,
To niech próżność i duma twych czynów nie brudzi.

DLA ROZRYWKI

Nr. 157. Łamigłówka sylabowa.

Z sylab: a, am, ba, ba, bra, by, cho, cja, cho, cle, ćwik, da, djan, dwa, e, fja, gry, ka, ki, ko, le, li, lo, na, na, ni, nie, nier, nik, no, noch, o, os, pa, pe, re, sa, sa, sten, tor, tro, wa, wil, wil, ułożyć 16 wyrazów, których **drugie** litery daja nazwę święta chrześcijan, zaś litery **czwarte** przedmiot przypominajacy stary zwyczaj obchodzony do dziś w Polsce.

Znaczenie wyrazów: 1. Sprzęt kuchenny. 2. Pałac, w którym mieszka ambasador. 3. Anyż, inaczej. 4. Kłusownik. 5. Wychudnienie. 6. Zwierzęta (z podaniem ile). 7. Chwast. 8. Opłata towaru na granicy, inaczej. 9. Część buta. 10. Mądra głowa (u harcerzy). 11. Choroba. 12. Wojownik grecki. 13. Miasto w Turcji. 14. Imię męskie, starozakonne. 15. Miasto w Polsce. 16. Wędrówka, pielgrzymka po łacinie.

Nr. 158. Szarada.

Pierwsze przybranka, nic samo nie znaczy
I tylko słowu przydaje znaczenia.
Drugie w starości wygląda inaczej,
Na ociężałe i chwiejne się zmienia,
Całość wydatek — z nim wielki ambaras,
Jeśli go pokryć nie mamy czem zaraz.

Rozwiązania z nr. 14.

Nr. 153. Krzyżówka.

Poziomo: 1. Bobak. 5. Gagat. 9. Rok. 10. Gog. 11. Abt. 13. Ara. 14. Ala. 15. Kot. 16. Ars. 18. Pan. 19. Rabin. 20. Mars. 21. Okap. 23. Wołga. 25. Noa. 26. Kowal. 27. Sak.

Pionowo: 2. Ora. 3. Bobola. 4. Akt. 6. Aga. 7. Gordon. 8. Aga. 12. Bola. 15. Tan. 17. Samson. 18. Piroga. 22. Ka. 24. Łotwa.

Nr. 154. Szarada.

I — gra — nie.

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 151 i 152 nadesłał: Ryszard Ślęczek.

Rozwiązanie zagadek nr. 153—154: Jan Kaik.

Nagrodę otrzyma Ryszard Ślęczek.